

Gnothi seauton

(Dokończenie ze strony 3)

poznane w swej istocie, ani wrażliwe na głos rozpaczcy człowieka wołającego o litość. Stąd ironiczne zakończenie wiersza: „on mnie pozdrowia grozą ziemi, / od której w proch się słowo sypie”. Słowo zapewne symbolizuje tu metafizyczny ład świata, a także rozum człowieka i jego wolę poznania rzeczywistości oraz pragnienie wyrażenia swej najgłębszej prawdy egzystencjalnej. Jeśli tak rozumiane słowo „sypie się”, to znaczy, że jesteśmy samotni we wszechświecie. Nikt i nic nie liczy się z nami. Nasze wołanie daremnie rozlega się w pustce świata.

- Dalekie to od chrześcijańskiej wizji świata i losu człowieka.

- Tak, to prawda. Ale chciałbym tu przypomnieć to, co mówiliśmy na samym początku naszej rozmowy medytacyjnej, że prawda zawarta w wierszu nie musi pokrywać się z prawdą, jaką poeta jako autor wiersza wyznaje w życiu. Ukształtowany światopogląd jest w nas obecny stale, wiersze zaś i ich wewnętrzny świat pojawiają się od czasu do czasu i mogą zawierać nastroje tylko chwili lub nurtujące podświadomość autora obsesje, których chciałby się pozbyć i oczyścić z nich. Wiersz czasem bywa zapisem takich dramatycznych obsesji i jednocześnie aktem oczyszczenia z nich. Przy okazji warto też przypomnieć, że nawet wielcy święci i anachoreci miewali niekiedy wielkie i groźne chwile zwątpienia i nieobcy im był obraz złego boga – w tradycji chrześcijańskiej – szatana.

- Zdaje się, że wiersz pt. *Nicość* zawiera podobną pesymistyczną wizję ludzkiego losu. Tutaj obraz Arymana został zastąpiony abstrakcyjną, bezosobową nicością, którą chyba należałoby pisać z wielkiej litery, bo to metafizyczna istność niepojęta, ale przepotężna i bezwzględna. W każdym razie dokonująca destrukcji człowieka – jego bytu i sensu. Jest tu polemika z Pascalem, który zdając sobie sprawę z przewagi wszechświata nad człowiekiem, twierdzi jednak, że człowiek jest „czymś szlachetniejszym niż to, co go zabija”, czyli wszechświat. A więc jak rozumieć twoją negację tego twierdzenia: „Bo nie prawda, jakoby to było siłą i wyższością”? Czy nie uważasz, że człowiek jest szlachetniejszy od wszechświata?

- Czy szlachetniejszy? To słowo nie bardzo pa-suje do całego wszechświata. Właściwego sensu nabiera ono, gdy mówić o świecie czysto ludzkim i o niektórych rzeczach, które stanowią jakby „podręczny świat człowieka”, to wszystko, z czym się styka on w kulturze. Kosmos może być piękny, ale czy szlachetny? Oczywiście można różnie to rozumieć. W sensie czysto estetycznym na pewno jest piękny, ale gdy pomyślimy o nim jako o naszym miejscu pobytu, to może nam się nasunąć myśl, że to miejsce jest raczej miejscem wygnania niż królestwa. Wiedział dobrze o tym Pascal. Pocieszenie, jakie nasunął, sięga do samych głębin tajemnicy istnienia. Mówi się bowiem o świadomości, którą obdarzony jest człowiek, a nie wszechświat. I tym samym człowiek jakoby górował nad wszechświatem, jako że świadomość jest czymś w planie metafizycznym szlachetniejszym od nawet najlepiej zorganizowanej materii, jaką stanowi wszechświat. Może i tak jest. Świadomość jest tym, co materialistów spycha do głębokiej defensywy światopogląd-

dowej. Nauki przyrodnicze nie mają tu nic do powiedzenia. Może jest ona czymś w rodzaju innej strony rzeczywistości, jak to się wyraził Bolesław Leśmian w swym poemacie *Eliasz*, mówiąc o „innej jawie niż jawa istnienia”. Może to przez nią jesteśmy spokrewnieni z Bogiem, a w każdym razie ze światem duchowym, transcendentnym wobec świata konkretnej zmysłowej natury. Można tak myśleć i oczywiście można w to jakoś wierzyć. No więc przypuśćmy, że tak jest. Jesteśmy „szlachetniejsi” od wszystkiego, co jest w zasięgu naszych zmysłów i naturalnego rozumu, a więc od całego wszechświata. Ale cóż nam z tego, skoro ta szlachetna i piękna świadomość odsłania nam perspektywę nicości, w którą wbrew naszej woli jesteśmy wpisani, czy wrzuceni. W tej perspektywie widzimy, że wszystko, co powstaje, a więc co ma początek, ma też i koniec. I skazani jesteśmy na patnienie, jak to wszystko wokół nas zanika, a wraz z rzeczami, pośród których bytujemy, zanikamy i my sami. Rzeczom zapewne jest to obojętne, ale nam? Nam to obojętne nie jest. Szlachetniejsi czy nie szlachetniejsi od całego wszechświata, przecież zanikamy. I co najgorsze w tym, to to, że mamy tego świadomość. Nicość, która nas pochłania, „ta macocha istnienia”, jak to w wierszu powiedziane, może nic o nas nie wie, jest doskonale obojętne na nasz wewnętrzny świat wraz z naszą świadomością – tą ostoją naszej szlachetności. My o tej swojej nędzy wiemy i wznosimy lament do Nieznanego, który milczy. Może On jest tą właśnie Nicością, tym „Nic”, które „nie twierdzi”, „nie zaprzecza, trwa tylko i pochłania mnie”. A co mnie – człowiekowi – zostaje? – „A ja mu oddaję i oddaję swój niewiadomy lęk”. Okazuje się, że ta „szlachetniejsza” świadomość ma jedną, ale istotną fundamentalną słabość – przemieniona w lęk nie rozumie sama siebie. Można wręcz rzec, iż ostatecznie z człowieka pozostaje garstka lęku. Oto polemika z Pascalem, który ogarnięty lękiem na widok nieskończonego wszechświata, odsoniętego przed jego oczami przez współczesną mu naukę, proponuje w ostateczności wiarę jako najlepszy lek na chorobę metafizycznego drżenia na widok tych „nieskończonych przestrzeni wszechświata”, które przerażały go.

W cytowanym jako motto fragmencie z jego pism nie ma mowy o wierze (o niej wiemy z innych jego pism), jest tylko słowo pocieszenia odwołujące się do szlachetności naszej świadomości. I z tym tylko fragmentem polemizuje wykreowany przeze mnie podmiot liryczny mojego wiersza.

- Niezbyt też optymistyczny obraz sytuacji człowieka w świecie malujesz w wierszu *Apokalipsa*, do którego dałeś motto zaczerpnięte z *Naśladowania Chrystusa* Tomasza á Kempis: „Łaska przychodzi i odchodzi”. Jednak mowa tu o łasce, więc w domyśle mamy też przynajmniej jakiś zarys nadziei. Jak zatem ostatecznie rozumieć przesłanie tego wiersza?

- Zgadzam się, że to przesłanie jest dość rozchwiane znaczeniowo. Ale po kolei przejdźmy do jego części, może uda nam się określić to, co się nam wymyka. Przede wszystkim najpierw zgódźmy się, że wiersz jako taki, to nie traktat filozoficzny czy teologiczny, więc nie wszystko w nim musi łączyć się ściśle według naukowej logiki prawdopodobieństwa. Mogą się zdarzać miejsca niedookreślone, tak zresztą jak i całość ma prawo do niedookreśloności. Co więcej, wartość poetycka całego wiersza może na tym zyskać estetycznie. To zależy już od sztuki słowa i od mistrzostwa we władaniu słowem tak, żeby tworzyło

sytuację liryczną wtrącającą odbiorcę w taki rodzaj zachwyty, który nie wymaga ani nie zna swojej przyczyny, a więc w stan ponad- i pozaracjonalny. W mojej poezji czynnik pozaracjonalny (obrazy, metafory, symbole i mity) mimo widocznej bujności są jednak temperowane pewną logiczną supermiarą. Żle bym się czuł, gdybym nie rozumiał swego wiersza i widział w nim tylko układ „dziwiących się sobie słów”, jak to kiedyś określił Julian Przyboś. Spróbujmy więc i teraz przyłożyć do naszego wiersza tę „supermiarę”.

Pierwsza jej część, wstęp, stwierdza pewną sytuację kulturową: „Księgi mówią”. Co mówią Księgi? – To, że „łaska przychodzi i odchodzi” oraz to, że „Bóg nie zapomina o swoich synach”, czyli o ludziach, którzy zgodnie z wykładem religijnej wiary są Jego dziećmi. Już w tych trzech wersach pojawia się cień niepewności co do losu człowieka. Bowiem łaska z natury swojej nie jest dawana za zasługi, gdyż wtedy nie byłaby łaską, a człowiek czynami swoimi determinowałby zachowanie Boga, co jest nie do pomyślenia w chrześcijańskiej koncepcji relacji Bóg – człowiek. Tak czy inaczej, początek wiersza zaznacza wyraźny stan napięcia pomiędzy wiarą i zaufaniem w nieskończoną dobroć Boga, a rozdawaną przezeń łaską – niepewną. Niemniej są to słowa, w których – choć niełatwa, ale jednak realna zdaje się nadzieja.

Druga część wiersza zawiera wyraźną opozycję do idei pierwszej części, mimo iż została sformułowana w słowach i obrazach niejednoznacznych. Mamy tu obraz wiatru symbolizującego zmienność, więc też i niepewność. Jest on porównany do złego ptaka budzącego grozę w sercu człowieka – grozę, która kończy się ciszą. Ale śmiertelną ciszą.

Trzecia część przynosi obraz człowieka medytującego w samotności nad swoim losem w wymiarze jego metafizycznych przeznaczeń. Słyszysz głos „z tamtej strony Wielkiego Płomienia”. Cóż może symbolizować ów „Wielki Płomień”? Po prostu przestrzeń rozdziałającą doczesne życie, czyli życie aktualne zanurzone w czasie, od drugiej, tajemniczej, niewidzialnej rzeczywistości, skąd słychać „głos posłańca”, głos zapowiadający Apokalipsę, a więc jak gdyby odsonienie ostatecznego wyroku, którego wykonanie na razie zostaje zawieszona. Ale wszystko wskazuje na to, że owa Apokalipsa już się zaczęła spełniać. Na zewnątrz widać czterech jeźdźców jeszcze słabo aktywnych, bo drzemających i działających tylko przez sen. Przed nami „ognisty wóz” – znak narzędzia, którym Bóg dokona unicestwienia bądź oczyszczenia i ocalenia ludzkiego świata. To zależy od Jego woli. Człowiek jej nie zna i dlatego pozostaje w niekończącym się na ziemi niepokoj.

Tak bym widział logos tego wiersza teraz, po czterdziestu latach od jego napisania. A pisząc go, rzecz jasna, nie myślałem wcale o tym, jakie myśli i idee ma zawierać. Zapisywałem tylko nasuwające mi się słowa i obrazy i dążyłem do stworzenia pewnej wizji, zaś nastrój rodził się niejako sam w trakcie powstawania wiersza.

Mogę dodać jeszcze pewien szczegół. Otóż obraz człowieka siedzącego i medytującego przy kominku nasunął mi się podświadomie z, o wiele wcześniejszej niż dzień pisania wiersza, lektury *Medytacji o pierwszej filozofii* Rene Descartes'a. Uświadomiłem sobie to już po napisaniu wiersza.

¹ Trzecia część tekstu stanowiącego rozdział gotowej do druku książki pt. *Egzystencja, metafizyka i kultura w pisarstwie Kazimierza Świągockiego*. W poprzednich dwóch odcinkach podany tytuł monografii *Słowo i egzystencja. O twórczości Kazimierza Świągockiego – studia, szkice, interpretacje i autointerpretacje* miał charakter roboczy.